

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 3 (15) czerwea 1873 r.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i piątek. Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7½ kop na kwartał. Pojedynczy numer kosztuje kop. 7½. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

Cena kwartałna:
w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petrokowie. Stacja kolei żelaznej.

D n i e.	OBCHÓD ŚWIĘTYCH.	Wschód słońca.	Zachód słońca.	O b j a ś n i e n i a o g ó l n e.
16	Poniedziałek.	Benona B.	3 40 8 21	Pełnia księżycy. W tym tygodniu przypada przesilenie dnia z nocą.
17	Wtorek.	Marcyjana i Adolfa	3 40 8 21	
18	Środa.	Marka M.	3 40 8 22	Długość dnia godzin 16 minut 42. Szabas.
19	Czwartek.	Gerwazego i Protazego	3 40 8 22	
22	Piątek.	S. Ser. Jez. Reginy i Florentyny	3 40 8 22	
21	Sobota.	Aloizego Gonzagi W.	3 40 8 23	
22	Niedziela.	Paulina B.	3 40 8 23	

Treść. — Śpiwcy. — Nadesłane. — Nowe fabryki. — Z okolic Widady przez Ed. D. — Straż ogniowa przez Władysława Korzeniowskiego. — **Odcinek.** Z nad Dniepru — list Antoniego Nowosielskiego.

— W d. 8 b. m. amatorowie podczas sumy w kościele po-pijarskim wykonali: „Mszę” łacińską Studzińskiego,—na ofertoryjum „Modlitwę o urodzaj” i „Benedictus” Stefaniego; w dzień zaś Bożego Ciała: „Mszę” Freyera i na ofertoryjum—duet Elsnera.

(*Nad.*). W d. 5 b. m. i r. w Częstochowie, w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej górze ks. Jacek pobłogosławił związek małżeński Józefa Sapińskiego, maszynisty drogi żelaznej war.-wied. z panną Anielą Machnicką,—w obecności rodziców młodej pary i najbliższych krewnych. Ślub poprzedziło stósowne do okoliczności, piękne przemówienie ks. Jacka, zakończone błogosławieństwem nowożeńców.

(*Nadesłane*). Nieraz już poprzednio, poruszano, a ostatni pan L. C. podnosił w Tygodniu myśl o produkcyjnych zatrudnieniach kobiet, o których wiele się rozprawia tu i owdzie, a tak rzadko owe projekty w czyn się zamienia. Że zdarzają się jednak wyjątki, że są matki, które swe córki wychowują praktycznie, za przykład posłużyć może, co następuje.

W jednym z miast prowincjonalnych, żona specjalisty, mającego 1000 rubli rocznej płacy, córkę swą jedynaczkę, po wzorowym domowym wychowaniu oddała jak zwykle na pensyję, po skończeniu której jednak, gdy panienka 15-o letnia powabnej powierzchowności do domu wróciła, pocziwa matka, rzetelnie a przezornie o przyszłość swjej córki troskliwa, nie wprowadza ją w świat jak to bywa powszechnie, aby się bawiła przed prawdopodobnym zamażpójściem, ale posyła ją na praktyczną naukę do porządnego zakładu kbiécego, gdzie szyją bieliznę i wyrabiają ubrania damskie, aby choć z tego rodzaju robotą, z której wrznie potrzeby chléb powszedni mieć można, swą jedynaczkę oswoić.

Ten rzadko dziś natrafiany obrazek tén większą jest osobliwością, że panienka choć nie wielki ale pewny mieć będzie posazek, a matka jej należy do jednej z dawnych rodzin szlacheckich.

Jakże to uderzający kontrast z tén, co w r. b. na własne oczy widziałem, gdy matka kilkorga dzieci, a między tén 2-eh dorosłych panien, której mąż ma zaledwie 500 rubli płacy rocznej, posyłała w karnawale do szwaczki suknie dla panien, aby je po jednym balu na drugi odprasowano i zato po 5 złotych od sztuki płaciła? Z. F.

NOWE FABRYKI. Najślabza strona wzrostu naszego miasta, pod względem ekonomicznym, coraz więcej wypełniać się poczyną. Niezadługo przybędą nam trzy nowe przemysłowe zakłady— a mianowicie: w miejsce zwiniętej rafinerii nafty nowonabywey zamierzają urządzić gorzelnię i dystylarnię wódek;—dalej wznesiono już budowlę do wyrobu tektury smołowcowej, a raczej do napawania tylko sprowadzonej z fabryki w Lubeu;—zamierzonym jest wreszcie wznesienie fabryki fajansu przez biegłego w swym przedmiocie dyrektora podobnego zakładu w Kole. Ta ostatnia pomieszczoną będzie, w przemysłowej w przyszłości części miasta,—pomiędzy fabryką syropu p. Scholtena i zakładem machin i narzędzi rolniczych p. Wł. Korzeniowskiego.

Z OKOLIC WIDAWY. Nieurodzaj zeszłoroczny popełnił wielu gospodarzy w fatalne interesy i tarapaty. Kapitału obrotowego brakuje zupełnie, nie dziw więc, że dla łatwiejszego pozyskania tego środka, zawsze niezbędnego w gospodarstwie rolnem, niejeden ucieka się do większej lub mniejszejakowo wyceny lasu. Z tén też względu dla wyziania, ścag to miéwa wartość las na sprzedaż wystawiany, pragnę z wami pomówić, przytaczając na wstępie fakt, za autentyczność którego poręczę.

Z NAD DNEPRU.

Pozwólcie, że z góry wam oznajmię, że należę do liczby tych ludzi, co nie wyrzekając się postępu, nie chcą widzieć w nim ducha Melistofela, co znika skoro się ludzie przeżegnają, chociażby znak Irzyża był znakiem błogosławieństwa. Według mnie, postęp u nas, żeby był postępem, powinien gruntować się na trzech enotach teologicznych (niestety!), na *wierze, nadziei i miłości*. Te trzy enoty idziały wiele w dziejach ludzkich i wiele na przyszłość zdziałać mogły Ewangielija, mówiąc ludziom: „bądźcie doskonałymi jako ojciec wasz niebieski doskonałym jest” daje nam z jednej strony wzniósł cel postępu, a zarazem najżywotniejszą jego pobudkę i jedyną sankcyją dobrą, grantując je na istocie bożej. Chrześcijanizm, dając ludzkości Boga za ojca, uświęca ją i podnosi i lepiej zapewno dogadza przez to wysokim dążeniom naszego ducha do prawdy, dobra i cnoty, niż materyjalistyczne nauki wieku, mówiące ludziom, że człowiek jest tylko zwierzęciem, że duch nie jest duchem i że materyja jest wszystkiém, fatalizm żelazną obręczą okuwającą narody i jednostki, a nicosć jedyną przyszłością, pochłaniającą w sobie światy całe i ludzi. Taki postęp, jest starą nauką buddyzmu, bo Nirwana Szakija Muni, jak to słusznie powiedział wielki filolog naszego wieku Maks Müller, wyprzedziła współczesny nam nihilizm o kilka tysięcy lat, a nie zapewniła przecież ludom, wyznającym ten dogmat nicosci duchowej, tyle pożądanego dla nas postępu. Słyszac tu i owdzie przyklaskujące podobnym zasadom garstki niedoświadczonej i łatwowiernych, żalować nam wypada, że nie mamy pisma umiarkowanego poważnego, które nie obiecu-

jąc nam wprawdzie na wierzbie gruszek zaznajamiałoby nas z dodatnimi wynikami prac myślicieli naszych i obcych, a zarazem było organem sumiennój, światłej, poważnej krytyki, z którą oddawna już niesłoty wzięliśmy rozbrat, pomimo to, że nasi młodzi koryfeusze głoszą nam ustawicznie, do znudzenia, jedno i to samo, że wiek nasz, wiek XIX jest wiekiem krytycznym. O! jako żywo, z czasowych pism naszych trudno w to uwierzyć, aby tak być miało, skoro one bez wszelkiej krytyki przyjmują nawiare, wszystko co nowe, błyskotne, wszystko co cudze, zapominając o tén, że niewszystko to złoto co się świeci, a głównie nie mając na uwadze tego, że każde ziarno nie rodzi się czyste, ale wiele wokoło niego jest plewy—i że czas oddzieli kiedyś te plewy od ziarna, jak ogień oddziela złoto czyste od zuzli; i że te stopy prawd nowych, które oni dziś, tak szczerze, obdzielają ludzi, wiek XX przewały w przyszłości na aptekarskiej szalce i owe skarby dzisiejsze, okażą się małą tylko odrobina. Jeżeli gdzie homeopatya jest na swoim miejscu, to już najpewniej w dziejach ludzkich najlepszy tego dowód mamy w przeszłości, a uczy nas dowodnie tak *doświadczenie*, do którego powołuje się właśnie—i słusznie, współczesna nam nauka. Wiele pytam pozostało nam z heglizmu? Co pozostało z pism Bronisława Trentowskiego? Możliwy byłoby przewały to wszystko zapewne na aptekarskiej szalce, a wzięwszy jedno i drugie na uwagę, należy przyznać, że nie entuzjastyczni chwalecy wszystkiego tego co nowe a obce, a powolni, niedowierzący, ogledni, z krytyką sądzący o rzeczach ludzie są potrzebniejsi społeczeństwu. Postęp jest rozwojem życia, *istoty rzeczy*, dokonuje się on powolnie, dokonują go masy, idąc po drodze prawdy i w duchu prawdy się rządzące, a nie oryginalnie występujący szarlatani. Postęp jest tylko głębszym

ujęciem prawdy, szerszym jej rozwinięciem, ale prawda sama jest stara jak świat. Nie może powstać *nowa* jakaś *prawda*, zaprzeczająca *starą* prawdę. A ileż dziś mamy prawd podobnych! Wezmijmy przed się dzieje cywilizacyi ludów i porównajmy je z teoryjami mniemanych dzisiejszych ludzi postępu. Dzieje cywilizacyi uczą nas tego, że ludzkość dopóki była pogańska, była barbarzyńska; Lobbeck dowodzi, że ludy dzikie nie pojmują idei Boga jedynego. Pojęcie i uznanie istności Boga było zawsze początkiem uspołecznienia i umoralnienia ludów. Przyznano, że ateizm jest cechą ostatniej dzikości, a wiara w Boga osobowego, opatrznego jest duszą cywilizacyi. Sokrates był dotąd w dziejach postępu apostołem monoteizmu a razem i moralności w Grecyi; sofisci zaś przeciwnie, byli ludźmi złej wiary, fałszerzami prawdy, byli propagatorami ateizmu i jako tacy, wiedli oni ludzkość do stanu dzikości. Tak uczono nas dotąd, tak ucza, że także, niesłychane dotąd w dziejach wystąpienie, musi tracić paradoksem: *In raising our voices to defend them (sofistów) we are aware of the paradox.*

Ale Lewes oświadcza, że owszem, przypatrzysz się bliżej tej rzeczy, większy daleko paradox będzie po stronie tych, którzy się trzymają tradycyjnie dotąd przechowanego zdania. *But looked at nearly, the paradox is greater on the side of those who credit and repeat the traditional account.*

W okolicy tutejszej właściciel dóbr Woli Wężykowej przeznaczył był na sprzedaż dwie włóki lasu świerkowego, mocno zwartego, grubego budulcu; niebawem też znalazł licznych o kupno konkurentów, którzy targując, postępując, w końcu po rs. 3000 za włókę, czyli za przestrzeń tę rs. 6000 ofiarować zdecydowali się. Cena ta, jak w tutejszej miejscowości zlawiała się z razu dość ponętną, — na której jednak sprzedający nie poprzestał — lecz natomiast, chcąc lepszą o wartości przeznaczoną na sprzedaż lasu powziąć wiadomość, sprowadził znów, specjalnego leśnika — i cóż powiecie na to, że okazało się na tej przestrzeni jednakowej grubości i wartości sztuk 3000 z których, sprzedał tylko sztuk 1000 po rs. 6 za sztukę, czyli za trzecią część odobrał kapitał, jaki mu poprzednio za całą przestrzeń dawano, a resztę pozostawił sobie jako zawsze gotowy zapas, na wypadek gdyby tego gospodarstwo zapotrzebować mogło. Czyż więc, gorączkowe sprzedaże, bez żadnej świadomości o szacunku lasu, nie są wprost przeciwne interesowi właściciela? Ilez to w ostatnich czasach, w różnych okolicach kraju, niemieccy kulturträgerowie i inni handlarze nie porobili świetnych operacyj, kupując majątek za cenę, jakiej wartość samego lasu wyrównywała, z przewyżką nawet nierzadko: las więc ziemię zapłacił, a ziemia przyszła im darmo. Z tego, jasne możemy powziąć wyobrażenie o doniosłości zysków ciągniętych, z nas przez Niemców et consortes, co jedynie handlowi drzewem są oddani. Niejeden z nich, przybywszy tu z pustą prawie kieszenią, na handlu drzewem w ciągu lat kilku lub mało co więcej, zarobił tysiące talarów. Daj Boże, aby nas tak nie wyeksploatowali, żeby dzieci nasze drzewa od nich kupować niepotrzebowały — jak my kupujemy obecnie pszenicę, płacąc zagranicą po rs. 12 za korzec, za który przy wywozie na jesieni rs. 8 i niespełna czasem nam zapłacono.

Zamiast więc tak nieogłębnie i że tak powiem gorączkowo zawierać z handlującymi umowy, jednocześnie przyjmując od tychże, ponętne co prawda w razie potrzeby, zaliczenia — należałoby postarać się piérwój, powziąć lepszą o wartości przeznaczoną-

go na sprzedaż lasu wiadomość, a tén samém nie wystawiać się samoohęć na tak znakomite przy sprzedaży straty; które często połowę i więcej, rzeczywistej wartości lasu wynoszą. — Zdawać się może, że oszacowanie lasu i oznaczenie prawdziwej wartości znajdującego się w nim drzewa, nie przedstawia nie tak wiele trudnego, gdy tymczasem jakież tam często rażące spotykamy różnice, już to z samej gleby ziemi, już z poprzedniego nieładu i niesystematycznego prowadzenia cięć wynikające; — różnice tak wielkie, że specjalnemu nawet leśnikowi, wysokię w szacowaniu przedstawiają trudności i pozwalają mu takowe tylko w prawdopodobnym niekiedy przybliżeniu oznaczyć. (*)

Potrąciwszy na wstępie o to, co nas najwięcej dolega, to jest obrak kapitału obrotowego na prowadzenie gospodarstwa, — pytam się teraz skąd go wziąć? Odpowiedź łatwa: — pożyczycie trzeba. Gdzie? — U kapitalisty. — Ależ kapitaliści choć krzyczą na niesłychaną drożyznę, pieniądze na cele rolnicze niechętnie obracają, mając przed sobą wznioślejsze widoki.... akcyje i giełdę.... Rolnicy więc najczęściej szukać muszą pieniędzy u lichwiarzy na 2%, 3%, 4%, lub 5% miesięcznie.

Znam wielu jako najlepszych gospodarzy, jak najuczciwszych ludzi, którzy przy usilnej pracy i oszczędności, po kilku latach upadli pod ciężarem upakarzającej walki z wierzycielami lichwiarzami; która mimo to ujmę zwyciężonym nie przynosi, bo na nią przeróżne składały się, często niezależne, przyczyny. Kto raz choć upadnie pod gniotące koła lichwy, temu z położenia tego wyratować się bywa trudno, a bardzo często i niepodobna. Gospodarstwo tymczasem iść musi dalej swoim porządkiem, trzeba zapłacić służących, najemnika, podatki, raty towarzystwa i różne miejscowe składki w dodatku: więc gdy z produkcji nie starczy, cóż począć w takich warunkach? Potrzeba nam więc, — gwałtownie potrzeba kredytu ruchomego z umiarkowaną stopą procentu, — abyśmy mogli na wzór

(*) Podane w tym względzie n. p. w Gazecie Rolniczej z r. 1865 przez p. Antoniego Aulejtnera ogółowe wskazówki, za mało dla niespecjalistów rozwinięte, za stale prawdziwa służyć nie mogą.

tych, co mieszkając bliżej granicy pruskiej korzystają z kredytu tamtejszych banków rolniczych, mających tu swoich agentów, podnieść produkcję gospodarstw naszych we wszystkich jego gałęziach.

W miarę wzrastających potrzeb i produkcja rolna zwiększać się winna, by zaś dojść do tego, trzeba wkładać w ziemię, zasilać ją sztucznymi nawozami i t. p. i t. p. a ziemia wówczas zwróciła by nam w trójnasób włożony w nią wydatek: i to samo stosuje się i do każdej innej gałęzi produkcji wiejskiej. — We wszystkich kierunkach życia tak przemysłowego i handlowego, jak i rolnictwa byt i rozwój jego na kredycie wspierać się musi — dla tego też obok dawniej egzystujących banków dla przemysłu i handlu, słychać już o kilku w różnych okolicach kraju uorganizowanych lub też zawiązujących się stowarzyszeniach kredytowych dla celów rolnictwa: dla czegożbyśmy więc i my, złączyszy się w dwa lub więcej powiatów, nie mieli połączonymi siłami założyć podobnego banku rolniczego? Prawda, że przy szczupłych zasobach trudnem zdawać się może podolewanie zadaniom: — lecz, ziarno do ziarnka a będzie miarka — mówi przysłowie.

Do takiej solidarniej pomocy w zakresie finansowym czyżby nie należało i włościjan powołać, — zwłaszcza, że dziś nierzadko się zdarzają między nimi mający po kilkaset a nawet po parę tysięcy rubli gotowizny, dla której bankiem i kasą ogniotrwałą są przyciesie, strzechy w budynkach i różne kryjówki w lesie, a właściciele, w sposobie przechowywania zgromadzonego grosza, są podobni do owego strusia, co spostrzegłszy człowieka, aby ukryć się przed jego wzrokiem, chowa tylko samą głowę. Zdarza się też często, że czy to z wypadku jakiego, czy też podpatrzeni przez złych ludzi na raz tracą swą krwawą pracę nagromadzony grosz, co ich przyprawia o samobójstwo, obłąkanie i tym podobne smutne następstwa. Z okoliczności tej mógłbym kilka świeżych opowiedzieć faktów, przytoczę jeden tylko, ostatni, jaki nasunął mi się przed oczy. Widziałem przed kilku dniami włościjanina, który po utracie dość sporę zapewne sumki, pod przyciesią swęj obórki zachowanej, dostał obłąkania; — nieszczęśliwy przychodzi on codziennie-

Plato, powiada, wystawił sofistów w karykaturze, tak samo jak Arystofan wystawił w karyka urze Sokratesa. Żeby objaśnić bliżej to skarykaturowanie sofistów, opowiada, że dokonało się to tak, jak dziś na przykład dzienniki karykaturowały dotk. yny socyjalistów. Widać, że apologiści sofistów, nie byłby wcale od tego, żeby napisać jeszcze apologiją socyjalizmu i dowieść, że historia komuną paryżkiej była pamfletem przeciwnej partyi, a petreol, grzyzy, mordy, rozstrzelanie zakładników przesładowanie duchowieństwa są istnym tylko wymysłem, skutkiem złej woli przeciwników. Myślicie może że Lewes albo kto inny nie potarafiłby napisać podobnej apologii komuną? Mylicie się bardzo — wiek nasz rehabilituje to wszystko czém gardzono, burząc to co czczono dotąd. Renan napisał „Życie Jezusa (Chrystusa)“, w którym obdarł go zgłoty bożkości: w Anglii zaś jeden duchowny, który jest dziś biskupem, napisał *Apologiją Judasza*. Jest to wyborne *pendent* do dzieła Renana. Jakże tu zgodzić się, pytam, z takim postępem, u którego wszystko występuje na opak? Dawniej apostołowano, opowiadając wiarę w Boga osobowego, miłosiernego, opatrzego, w nieśmiertelność duszy, w zasługi w życiu, w wolność woli i t. d. i t. d. bo chcę się ograniczyć samymi tylko dogmatami naturalnej teologii: dziś — istnienie Boga jest hipotezą, dusza nie istnieje, a zatem nie może być mowy o jej swobodzie, fatalizm rozpięra się w życiu i dziejach, *wiara, nadzieja, miłość*, trzy cnoty zasadnicze życia jednostki pojedynczej i zbiorowej, zostają zapoznane, Chrystusa chcą zepchnąć z ołtarza, piszą apologije Judasza, sofistów i socyjalistów i głoszą postępek świata, temu światu i ludziom dobrej woli, którzy po pracy i zawodach życia, tęsknią do ochłody, — po poszukiwaniach światła rozumu, chcieliby znaleźć wreszcie uspokojenie wiecz-

ne w światłości wiekniustej. Mówcie sobie co chcecie, a Bóg, dusza, dobro, prawda, świętość, ofiara, miłość, wieczność, wiecznie zostaną nieodjemną potrzebą, koniecznym pokarmem duszy ludzkiej, duszy wzniołej, namaszczonej, duszy świętej, *duszy chrześcijańskiej* jednym słowem. To cała poezycja życia, to całe jegoszczęście — i tu na ziemi — i tam w niebie. Sensualizm pozytywizmu złym jest wychowawcą ludzi; człowiek, nie widzący nie po za tén, co mu pięć zmysłów objawia, grubieje i prostaczeje. Nie może tu być mowy o moralności, bo moralność musi przejść koniecznie w naukę utylitaryzmu. Upadek wówczas musi nastąpić we wszystkiém, skoro do wszystkiego będą stosować to oto pytanie: do czego mi to potrzebne — jaka mi z tego korzyść? Nasz lud, jak i wszelki lud prosty, był i jest w życiu pozytywistą. Mów mu o czémś co nie da mu dotykalmiej korzyści, on ci powie zaraz: „A na co mi to? Czy mi zdrowia od tego przybędzie, czy co? Z tego chleba jeść nie będę, wszystko to głupstwo!“ Już jesteśmy dziś na tej drodze. Posłuchajcie tylko co mówią o szkołach klasycznych z powodu potrzeby szkół realnych. Po co te gimnazyja klasyczne? „Na co komu zdadza się te języki starożytne — te literatury greckie, rzymskie? Taka ciasna sfera bezpośredniego pożytku musi koniecznie przywiść do obskurantyzmu. Za naszej jeszcze pamięci nauka nie miała wyraźnego celu i dla tego w masie panował obskurantyzm. Uczono języków nowych nie dla tego, że one są kluczem do wszechumiejności, ale dla tego, żeby chłopiec umiał *gadać* po francuzku, lub po niemiecku. Zapewne szkoły realne są bardzo potrzebne i na dobre, ale niemniej jest rzeczą pewną, że tylko wychowanie klasyczne podtrzymuje prawdziwą oświatę; niech się uczą w szkołach realnych, ale niech się uczą i w klasycznych; — a głów-

nie niech się uczą wszysej tego, do czego mają wrodzone upodobanie, niech się uczą wszysej jak mogą i ile mogą, a wszystko pójdzie dobrze, byle pamiętano o tén, że *nie jednym chlebem człowiek żyje* i że sam świat zmysłów dla niego nie wystarcza.

Smutném u nas zjawiskiem jest małpiarstwo; może dla tego tak podobna się u nas szczególnie nauka Vogta o poch. dzeniu człowieka od małpy. Jak skoro co jest w modzie za granicą, zaraz to samo wchodzi u nas w modę. Do takich kwestyj należy *isprawa kobieta*. Piszą a piszą u nas o niej, rozprawiają w prolecekyjach publicznych, a wszystko ogranicza się na powtarzaniu zdań John'a Mill'a. Zdaje się, że od tego czasu jak wydano w Toruniu, w przekładzie, same dzieło Milla „O poddaństwie kobiety“, potrzebaby było albo pozostać rzecz tę samemu twórcy, albo mieć do wypowiedzenia coś nowego. Czy w tén jest postępek, aby powtarzać jak sroka to, co powiedział Mill, Darwin, Vogt, Molleschot? Myślicie sami, powiedziałbym tympanom, uczcie się u innych i myślcie, a osobliwie *sądzcie* sami, nauczcie się sądzić zdrowo, krytycznie rozbięrajcie rzeczy, pamiętajcie o tén, że każde zagadnienie ma wiele stron, że strony te bywają dobre i złe, że każdy naród ma swoje potrzeby szczególne, że zdań i doktryn nie sprowadza się gotowych, jak suknie lub obuwie z zagranicy, że nawet suknie i obuwie przymierza się i próbuje wprzódy — zanim się je kupi.

Nie należę do ludzi zacofanych; pracuję ciągle, z ochotą, wszystko czytam co warte jest czytania, znam pisma konserwatystów i postępowych, wzbogacam niemi mój księgozbiór — i cóż? Oto nieraz muszę staczać o nie walki z ludźmi, którzy gardlują za ich opinie, znając ich tylko ze słyszenia, a jakże często przychodzi mi wołać: *stójcie*,

do klasztoru w Widawie, prosząc o odprawienie wotywy na intencję odzyskania pieniędzy. A wiele to podobnych temu wypadków? Czy nie wypadłoby zatem usiłować obudzić zaufanie, oświecić i wskazywać drogę właściwszego zabezpieczenia zgromadzonych oszczędności w instytucjach kredytowych? Nie moja to rzecz podawać projekty i wskazówki — pozostawiam to światlejszym, posiadającym zaufanie, szacunek i kapitały — jakimś to ludzi niepodobna abyśmy nie mieli, byle tylko zechcieli zakrzętnąć się w sprawie powszechnego dobra!

Ed. D.

STRAŻ OGNIOWA.

W № 21 i 22 „Tygodnia” pomieszczonym został projekt ustawy dla straży ogniowej w naszym mieście, jako więc do projektu jeszcze i to projektu tak żywo ogół mieszkańców obchodzącego, a opartego na ich dobrej woli i poczuciu obowiązków obywatelskich, poważam się dodać kilka uwag, na doświadczeniu w tej mierze opartych, które sądzę, że przyjmującym na siebie zobowiązanie posługi dla ogółu, w większym czy mniejszym zakresie, zawsze zaszczytną, obojętną być nie powinny.

Części zewnętrznej administracji przyszłego stowarzyszenia, jako ulegającej ogólnym przepisom w kraju obowiązującym, dotyczyć tu nie będziemy, a przechodzimy wprost do niektórych urządzeń wewnętrznych, czego, jak sądzimy, czytelnicy za złe poczytać nam nie zechcą.

Zaczynamy od rozdziału narzędzi. Miasto nasze, jakkolwiek do pierwszorzędných na prowincyi nie należy, jest jednak wskutek rozkładu posiadłości tak rozległym, że, zdaniem naszym, nader pożądanym byłby częściowy rozdział narzędzi ogniowych jak sikawki, beczki i t. p. w trzech lub czterech punktach miasta. Przyszłość w tym względzie może być tylko brak odpowiedniego pomieszczenia, które przypuszczamy, że, przy dobrej woli mieszkańców i zrozumieniu należytem interesu własnego bezpieczeństwa, na których wszystko w tej sprawie opierać się winno, nie będzie tak trudnym do wynalezienia. W zamian tej drobnej przeszkody, decentralizacja, że tak powiemy, skupionych zwykle na prowincyi narzędzi ogniowych, nader ważne zapewnia korzyści i w zastosowaniu tylko areydogodną okazać się może.

Nie stawiamy tu za przykład Warszawy, różnica bowiem jest zbyt wielka, jednak i nasze miasto,

liczące 1351 oddzielnych budowli, wznoszących się przy 36 ulicach i placach, jest dość rozległe zabudowane, by w niem częściowe pomieszczenie narzędzi ogniowych na baczną uwagę nie zasługiwało. W razie pożaru czy można kiedykolwiek zaprędko przybieść ze środkiem ratunku? Nie zaiste. Częściej przeciwnie się zdarza — a w takich chwilach każda minuta jest bardzo drogą i cenioną być winna — i małe czasami opóźnienie wielkie i dotkliwe straty przynosi.

Zaprowadzenie straży ogniowej, jak nigdzie tak i u nas, nie obejdzie się bez podziału członków czynnych na pewne części czy rewiry, stosownie do rozkładu miasta i każdy z nich zapewne mieć będzie odpowiedniego dowódcę czy szprymajstra, jak go ustawa nazywa. Możeby więc było właściwem pomiędzy takie oddziały członków wszystkie narzędzia rozdzielić i pod szczególny dozór kierujących oddziałami powierzyć. Tym sposobem nastąpiłyby liczne ułatwienia, z których ważniejsze tylko przytoczymy:

1) Nieomylna prawie pewność, że gdziekolwiek w mieście pożar wybuchnie, jedna czy dwie sikawki, wiele ich przy oddziałach będzie, podążą na miejsce w możliwie najkrótszym czasie.

2) Szybsze dostarczenie koni do sikawek i beczek, — w każdym rewirze oddzielnie naznaczonych.

3) Dokładna zawsze świadomość o stanie narzędzi, którego trzem czy czterem magazynierom (cechmajstrom) łatwiej dopilnować niż jednemu, bo mu to wiele czasu zabierać będzie.

4) Przy alarmach i ćwiczeniach, bez których obejść się nie będzie można, uniknie się uciążliwego dla członków z krańców miasta przechodzenia do jego środka i próżnej straty czasu, gdy punkty zebrania mogą być po oddziałach i dla sąsiednich członków dogodnie.

Pomijając inne drobniejsze ułatwienia, zwracamy jeszcze uwagę na bardzo ważną pobudkę za rozdziałem narzędzi przemawiającą — pobudkę wprawdzie czysto moralnej natury, obfitą wszakże w materalne skutki. Jest nią, jak w tem zastosowaniu, szlachetne a podniecające współzawodnictwo, — które nie ograniczy się, nie wątpimy ani na chwilę, na pośpiechu w podążeniu, ale zarówno obejmie staranność w utrzymaniu powierzonych narzędzi, w wyćwiczeniu, się a nawet w przysporzeniu środków ratunku. Co prawie wszystko przy wspólnem umieszczeniu narzędzi jest wprost niemożliwem. — By się o tem przekonać, dość wyobrazić sobie stratę czasu przybywających koni, do tak zwanego środka miasta, gdy pożar jest właśnie na tej samej skąd przybyły lub blisko położonej ulicy, — nieład ko-

niecznie wywiązujący się z jednoczesnego zaprzągnięcia, omyłki i nieporozumienia, a to wszystko wśród ogólnego popłochu i krętaniny tyłu ludzi w niezbyt przestronnem miejscu — i nadto jeszcze uwarunkowane przybyciem na czas jednego lub dwóch członków, mających klucze od ogólnych składów.

Rozwinąwszy na wstępie myśl naszą o konieczności rozdziału narzędzi ogniowych dla skuteczniejszego zabezpieczenia miasta, przechodzimy do niektórych uwag, jakie się nam z kolei, czytając wspomniany projekt ustawy, nasunęły.

Projekt ustawy w § 11 proponuje w składzie naczelnego stojących, przez wybory czynnych członków, między innymi i doktora. Zapewnienie chętniej pomocy lekarskiej członkom, którzy, niema co tego w bawelnę obwiać, zdrowie swe i życie narażać będą, jest nader ważnem zadaniem, dla uzupełnienia którego, nie byłoby może zbyt cennym, by przy każdym oddziale straży znajdował się i felczer, któryby w mniej groźnych wypadkach sam niósł ratunek a w danym razie i doktorowi mógł być podręczną a czasem niezbędną pomocą.

W składzie dalej straży ogniowej w § 17 pod pozycją c) spotykamy kordonistów, to jest — mieszkańców przeznaczonych do pilnowania porządku i w tym celu łańcuch utrzymujących. Ten rodzaj członków ośmielamy się uważać za zbyt cenny zupełnie, z tego powodu, że, o ile nam wiadomo, tam gdzie konystuje siła zbrojna, najregularniej codziennie pewien oddział na ten cel przeznaczany bywa: — a nadto niepodobna jest rachować na taką obfitość członków czynnych, by ich aż do tworzenia kordonowego łańcucha starczyć miało, nie chcemy znów zaś złośliwie przypuszczać, by właśnie ta gałąź przyszłej straży najwięcej liczyła zwolenników. Rozstawienie tylko kordonu, tak, by zabezpieczał od złej woli wynoszone sprzęty imienia pogorzelców, a zarazem nie przeszkadzał w ratunku, winno być o ile nam się zdaje, obowiązkiem jednego z rzeczywistych członków rady i odpowiedzieć potrzebie, bez odrywania ze straży ludzi, tak koniecznych w innem miejscu.

W następującym zaraz potem § 18 wskazującym k mplet przy każdej sikawce z 53 członków składać się mający, między innymi mowa jest o wozniwach a nawet o starszym wozniwie i o jednej tylko parze koni. — Otóż tę liczbę uważamy bezwarunkowo za niedostateczną. — Jakkolwiek bowiem skład narzędzi urządzonym zostanie, czy centralny, jak to dotąd u nas ma miejsce, czy oddziałowy jak proponujemy, do każdej sikawki naznaczone być winny trzy lub cztery pary koni stale czy kolejno, chcąc zapobiedz zwłoce lub zawodom przy jednéj

stójcie, sam Darwin nawet nie zachodził tak daleko bo i on chciał czasami zachować miarę i nie raz w dziełach swoich dodaje, że takie lub takie zdanie, nie da się jeszcze udowodnić, nie wytrzyma, krytyki, że może przyszłość dopiero o niej zawyrokować stanowczo. Poczciwa ta przyszłość! Każą jej sprawdzić najdziwniejsze zdanie, a u Mill'a można powiedzieć, jest ona niejako najpotężniejszym dowodem jego myśli o emancypacji kobiety. *O! sancta simplicitas!* Mówią nam: przyszłość pokaże, że mamy rację! A my wierzymy temu ślepo. Biedna przyszłość! Jak ty się musisz nieraz wstydić za nas!

Cóż wam jeszcze napiszę? Oto cieszymy się wszyscy kompletnymi dziełami, kilku naszych pisarzy i to nie tylko dziełami pisarzy umarłych, ale i żywych potrosze. Adam Pług pierwszy podał myśl wydawania dzieł kompletnych za życia, jak gdyby chciał już dać za wygrane pióro. Potrzeba to przyznać, że dzieła kompletne ciężką są nader próbą dla oryginalności pisarza, to jest próbą jego twórczości. Genjusz taki jak Goethe, doskonale wytrzymuje taką próbę. Nie powraca on nigdy do raz wypowiedzianej myśli, jego charaktery były zawsze nowe, odrębne, pomysły ustawicznie świeże. U nas dzieje się inaczej: dla tego przeczytawszy, jedna po drugiej, powieści Kraszewskiego coraz więcej zastanawia czytelnika ich podobieństwo famillijne, toż samość osnowy charakterów. Spostrzegano to dawniej, przy czytaniu kompletnych jeszcze to bardziej bije w oczy. Nie chcemy wcale przez to ubliżać Kraszewskiemu; jest to nas ulubiony pisarz, ale pisząc wiele, (a cóż dopiero pisząc nadto?) potrzeba się koniecznie powtarzać, samego siebie niejako naśladować. Korzeniowski pisał mniej, więcej daleko opracowywał i obmyślał swoje dzieła, nie improwizował ich jak Kraszewski, bajka powieści jego mniej jest podobna jedną do

drugiej jak u Kraszewskiego, — ale kto dziś myśli o osnowie powieści, o jej maszyneryi, o utworzeniu całości? Na to potrzebaby było sięgnąć chyba czasów Walter'a Scott'a, Za to u Korzeniowskiego jest kilka typów, które się ciągle powtarzają. Wbrew temu co mówią u nas powszechnie, powiemy że Kraszewskiego postacie więcej są indywidualne. U Korzeniowskiego jest typ starego i typ młodego mężczyzny, kobiety starej i kobiety młodej, typ lokaja i ekonoma i te są zawsze prawie te same. Dziś to jeszcze więcej bije w oczy kiedy czytamy jedno po drugim dzieła tego pisarza. Kto z pisarzy dba o swoją sławę, o swoją przyszłość autorską, powinien pamiętać o tem, że kiedyś mogą wydać jego dzieła kompletne; ta myśl powinna wisić nad piszącymi jak ów miecz Damoklesa! Pisma Brodzińskiego wątpię by były pokupne; nie był on nigdy pisarzem popularnym; więcej o nim rozprawiano niż czytano go. Nie był pisarzem popularnym, bo stał na linii przechodowej — był on zawieszony pomiędzy tem co było w literaturze i tem co w niej miało się objawić. Przeczul on przyszłość narodową w Wielkiej i ten tylko jego poemat jest znanym powszechnie, ale potrzeba wyznać, że w nim nie ma wiele życia, werwy, może dla tego że tworzył na zimno, jak to siedziało w wieku zeszłym; wtedy sztuka była wszystkiem jak dziś wszystkiem, jest zapał i natchnienie. Tam forma, tu duch. Ostatniego kierunku najlepszym przedstawicielem jest Juliusz Słowacki, który do końca nie potrafił dać sobie rady z formą. Czem jest jego, „król duch” pytam? — Jakies widmo bez formy, bez kształtu. Jego postacie straszą nas jak widma, ale ich nieukochamy nigdy jak swoich, jak ludzi. — Mojem zdaniem najniezwyklejszym pomysłem było wydanie kompletnych pism Syrokomli. Syrokomla był sympatycznym, utalentowanym pisarzem, ale nędza

nie dawała mu czekać chwili natchnienia; pisał co mógł, jak mógł, byle był kawałek chleba; to jego pasowanie się z biedą, nadało nieraz ducha i życie jego utworom, ale chwalcę śliczne ustępy w jego dziełach, widzimy wszędzie słabość, albo raczej brak wszelkiej kompozycji. Jego poematy są prosto improwizacyami, ale nie każdy może improwizować tak jak improwizuje Kraszewski, a przy tem Syrokomla nie miał wiele do tego zasobu; zrobiły tylko, na co go stało, a pomimo to podziwiałmy, że i tyle zrobił ów prosty, rzewny lirnik wioskowy. Nuta jego lirenki dość oryginalna, ale monotonna i dla tego z dzieł jego wybierać było potrzeba, a nie zbierać je razem w jedną całość. Od początku do końca śpiewał on jedną prawie piosenkę. Im mniejsze były jego utwory tym były lepsze. Margier, do którego on sam tyle przywiązywał ceny jest zimnym, poronionym plodem bez ducha i życia. Wiele drobnych poezji polyskuje jak brylanci i tych uczymy się na pamięć. Któż nie pamięta naprzykład tej wyborniej poezji jego:

Deszcz, to wicher, to pogoda,
Już nastała jesień święta,
Zaplakana, uśmiechnięta,
Jak do ślubu panna młoda,
To posępna, to wesola,
Jako dumki mego czola!

Wiele przekazał nam Syrokomla pięknych rzeczy, ale z trudnością przychodzi je nam wyszukiwać w tych dziesięciu grubych tomach. Po tem wydaniu pozostaje jeszcze koniecznie ogłosić drukiem wybór poezji Syrokomli będzie to niewielki tomik, ale tomik ten będzie prawdziwie kosztowną po nim pamiątką.

Antoni Nowosielski.

tylko parze łatwo przytrafić się mogącym. A nadto powinny być zarówno naznaczone konie do beczek, z tego ważnego względu, że na brak wody ani na chwilę wobec pożaru narażać się nie można, unikając zaś tego braku niepodobna, opierając się jedynie na dowożeniu rękami ludzkimi, przy tak nie donośnych zwłaszcza studniach jak tutejsze.

Wszystkie większe pożary w naszym mieście wydarzone dowiodły braku wody, o czym niżej obszerniej pomówimy—przytaczając obecnie ten argument na poparcie tylko konieczności nieufania sile dowozowej ochotniczej, łatwo się wyczerpującej, a gdyby przyszło rachować się z odległością do zastosowania niepodobną. Potrzeba zatem beczek większych, po trzy lub cztery do każdej sikawki, nie licząc drobnych, przydatnych pod niektóre niskie pompy—i odpowiedniej liczby koni, z zachowaniem przewyżki jak przy sikawkach wyższej wspomnieliśmy, która w praktyce z pewnością zbyteczną się nie okaże. A nadto jeszcze przezorność nakazuje zaopatrzyć się w rezerwoary przewożne na kołach, szczególnie do zakupionych świeżo dla miasta sikawek, których konstrukcja koniecznie wymaga znacznego zapasu wody, jakiego im dowóz małymi ręcznymi beczkami nie zapewnia. Zaopatrzone są wprawdzie za to w książki komunikacyjne dość znacznej długości—lecz to nas nie winno uspokajać—studnie bowiem jakich mamy 166, zatem jedną na 8 przeszło zabudowań, nie są, biorąc na uwagę rozległość miasta, tak rozrzucone, by w każdym punkcie bezpośrednio z siebie sikawkom pozwalały korzystać.

W części projektu określającej obowiązki członków czynnych, do jakich liczby należeć nie omieszkamy, w § 26 i 27 zauważyliśmy dwie wzmianki, przemiana których na korzyść tylko przyszłej tak pożądaną instytucji wpłynąć może. Idzie nam o usprawiedliwienie nieobecności i kary za naruszenie przepisów. Pierwsze wymagane przed jej dopuszczeniem, jak mówi punkt 4 § 26; byłoby dla wielu niepodobnym do spełnienia, bo często niespodziewany wypadek przyczyną być może, a w każdym razie będzie kłopotliwym i biurokratycznym;—pozwalać zarazem posługiwać się sobą wygodnie tym z członków, którzyby nie biorąc udziału w ćwiczeniach lub ratunku, jednym słowem nie dzieląc trudów swoich towarzyszy, składali w myśl przepisu punktualne usprawiedliwienia, broniąc tym sposobem zyskanego miana członka straży ogniowej, o które, że będzie ludziom chodziło, wątpić się nie godzi.

Czy nie możnaby zatem dopełniać żadanego usprawiedliwienia po pożarze lub alarmie; powtarzane zaś zbyt często niestawienie dla błahych powodów, za uznaniem towarzyszy oddziału czy kompletu, uważać jako przyczynę do przedstawienia radzie lub zebraniu ogólnemu, wymagającą wykreślenia z listy opieszłych członków.

Drugie znów, to jest wymierzanie kar i to kar pieniężnych nie może być jak tylko anomaliją, tam, gdzie spełnianie obowiązków dobrowolnie przyjętych, obowiązków powiedzielibyśmy bardzo zaszczytnych polegać winno przedewszystkiem na dokładnym na wstępie ich zrozumieniu a następnie na wyrobieniu poczucia osobistej godności i znaczenia spełnianej posługi publicznej.

Jak rzeczy podobnych za pieniądze nabyć nie można, tak i zboczenia od nich pieniężne karaniami byćby nie powinny — i karę, ponieważ ją każdy z prawodawców z góry przewidywać musi, zastosowaćby może należało do celu i pobudek instytucji, którą ludzie tak różnego charakteru, wykształcenia i pojęć stanowić będą.

Nieposłuszeństwo najważniejszą w liczbie przewinień grać może rolę—i jako smutne skutki spowodować mogące, —cierpieniem być nie może i grozić bezwarunkowo wykreśleniem z listy członków.—Inne przewinienia karciby można odpowiednio do ich ważności, poczynając od publicznego napomnienia aż do usunięcia i wymienienia nazwiska na tablicy w sali ogólnego zebrania.

Szkody wreszcie rozmyślnie tylko zrażone wynagradzane przez sprawców być winny.

Co do odzieży przyszłych ochotników o której traktuje § 28 za zbyteczne może uważalibyśmy wymienione pod pozycją d) dla niższych stopni akselbanty białe. Z doświadczenia wiemy, że przy ratunku zrzuca się często wszelka odzież, by nie, czeplając się, nie zawadzało, lepiej zatem koszt niepotrzebnych sznurków obrócić na sprawienie choć kilku, drogich wprawdzie, pasów ochronnych, którymi by przynaj-

mniej najrzęczniejsi w każdym oddziale zaopatrzeni byli.

W przygotowaniach wreszcie dla przyszłej straży nie powinny być pominięte płachty i worki bezpieczeństwa tak ważną przysługę niosące przy wązkich i po większej części, jak u nas, wcale drewnianych schodach, tudzież drabiny rozsuwane i zwyczajne z łącznikami, liny, linki z kotwicami, bosaki i t. p.

Nakreśliśmy pobieżnie powyższe uwagi nasze, dotyczące ustawy w tym przekonaniu, że wywołać mogą dalsze uzupełnienia, nigdy w sprawie publicznego dobra nie zawezesne. Rozumiemy to dokładnie, że przedmiotu, o którym mowa, nie wyczerpaliliśmy—pragnęliśmy tylko uczynić pierwszy krok na tej drodze, by uprzytomnić w umysłach ogółu to przekonanie, że nie powinno się lekceważyć nie oznaczonych co do czasu kłeski. Owszem przeciwnie, kiedykolwiek ona nastąpić może, powinna zastać nas tak przygotowanych, jakbyśmy z góry o niej uprzedzeni byli — tym tylko bowiem sposobem możemy, o ile siły nasze pozwalają, zmniejszyć doniosłość szkodliwych jej skutków i zaprzeczyc przysłowiowi że zawsze jesteśmy „mądrzy po szkodzi”.

(d. n.)



W dniu 9 czerwca r. b. przeniesiono na barkach przyjaciół i kolegów do kościoła farnego, a następnie na ementarz miejscowy zwłoki s. p. Władysława Jaroszyńskiego, Rewizora leśnego przy tutejszej Izbie skarbowej. Uroczystość pogrzebowa zwykle nosi na sobie pewne cechy, które dość wyraźnie zaznaczają, czem był za życia ten, którego szczątki matca ziemi powierzyć mamy. I rzeczywiście poważny smutek a pełen rezygnacji otaczających trumnę,—ponura cisza przezywana żałobnym śpiewem kapłanów i westchnieniami boleści tuż za nią postępujących małżonki i osierociałych dzieci zmarłego,—wszystko to do prawdy przedstawiało tak przejmujący widok, że obcego nawet przechodnia głębokim przeniknięciem musiało żalem, a zarazem dawało dowód, że oddaje się ostatnia przysługa chrześcijańska temu, który był, który umiał być ojcem, mężem, przyjacielem i kolegą.

S. p. Władysław Jaroszyński zasnął w Panu w 39 roku życia swego, właśnie w tej chwili, gdy drobne jego działki najwięcej potrzebowały ojcowskiej opieki. Usilny, samodzielny pracą zdobył on sobie stanowisko urzędowe ze skromnymi środkami do życia, a jaką prawosć zachował w życiu rodzinnospołecznym, taką też odznaczał się w pełnieniu swych obowiązków. Słusznie też nad grobem przemawiający kapłan wyrzekł, że jeden tylko ale najdroższy, a pracą, prawością i poczciwością życia nabyty skarb pozostawia swemu potomstwu zmarły, bo mu przekazuje poczciwe i szlachetne swe imię. Ze prawym był żywot zmarłego wymowny na to dowód stanowi i ta okoliczność, iż po ukończonych modłach kapłańskich, stanął nad grobem Prezes tutejszej Izby Skarbowej a zwierzchnik zmarłego i głosem tłumionym ze wzruszenia przemówił do otaczających grób wieńcem żałoby kolegów i przyjaciół, w treściwych lecz doniosłych wyrazach, wypowiadając boleść serce z utraty sumiennego współpracownika, szlachetnego przyjaciela i człowieka a zarazem pożytecznego członka społeczeństwa. Ostatnie wyrazy zacnego Prezesa, głęboko utkwiły w naszej pamięci.

„Panowie—nie łez i westchnień, nie żalu i rozpacz, ale trzeba nam wiary w niezbadane wyroki opatrności, trzeba pokory chrześcijańskiej, a przedewszystkiem serce miłością ewangeliczną zasobnych, innemi słowy, trzeba nam uświęcić i wynagrodzić niepowetowaną stratę czynami miłości bliźniego, którym Bóg z góry błogosławić będzie, a jakich, sieroty zmarłego naszego towarzysza mają prawo po nas oczekiwać. — Stanie to za najpiękniejszy pomnik z naszej strony dla niego i będzie sumienną oceną jego zasług, nadmierną może pracą na polu życia zdobywanych. Pokój ci wieczny—prawy za życia człowieku, a ci chy i poczciwy nasz współpracownik”.

Te piękne myśli wypowiedziane z głębi szlachetnego serca, znalazły żywy oddźwięk w zacnych

sercach przyjaciół i współtowarzyszy i zamieniają się bezwzględnie w czyn godny czci i naśladowania.

My z naszej strony wypowiadamy również ostatnie słowo pożegnalne:—pokój twym prochom zmarły Władysławie—niechaj ci lekka będzie matka nasza ziemia!

A.

OGŁOSZENIA.

Na ulicy Moskiewskiej 25 maja (7 czerwca) wieczorem znaleziony został kieszonkowy srebrny zegarek. Właściciel zgłosić się może po takowy do kancelaryi Naczelnika ziemskiej straży miasta Petrokowa.

Sztab-Kapitan Wolkow.

Jest do odstąpienia *dzierżawa* dwóch folwarków *Pila i Koczwar* do dóbr Końskie należących, na lat 12 wydzierżawionych. Ziemia dobra żytwna, na jednym z nich w połowie pszena. — Rozległość włók 16. Wiadomość w drukarni F. Bełchatowskiego lub u kupca Litmanowicza w Końskich.

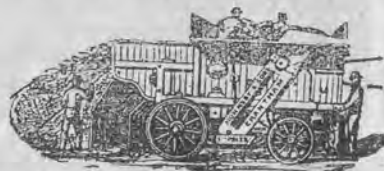
(2—2)



Jest do sprzedania około 300 sztuk owiec matek i jagniąt, zdalnych do chowu, sre. dno poprawnych, na folwarku Milejów: Wiadomość na miejscu, 5 wiorst od Petrokowa.

(3—2)

MŁOCKA PAROWA



Mam honor niniejszem zawiadomić życzących sobie młocić w r. b. lokomobila, aby raczyli zgłosić się z zapisami od 15 czerwca do 6 lipca r. b. celem najdogodniejszego dla stron ułożenia następnie kolei młócenia. Najkrócej na dni dwa młocki zapisywać się można.

Zarazem mam zaszczyt donieść Szanownym Ziemianom, że urządziwszy w swoim zakładzie *leżnię żelaza*, jestem obecnie w możności w nader krótkim czasie wykończyć obstalunki wszelkich *machin i narzędzi rolniczych*, jak niemniej *reparacje* onych.

Przyjmuje również zamówienia na oryginalne amerykańskie *żniwiarki „Ceres i Kirby”* za najlepsze powszechnie przez zagranicznych rolników uznane.

Władysław Korzeniowski.



Jest do sprzedania **FORTEPIJAN WIEDENSKI** w dobrym stanie o 7-u oktawach. Wiadomość w drukarni F. Bełchatowskiego.

ZGUBIONO

W dworcu kolei żelaznej w Petrokowie w dniu 8 czerwca r. b. książeczkę (notes) w której znajdował się paszport, świadectwo wojty gminy Rozpry, **RS. 50**, karty wizytowe poszkodowanego i inne ważne papiery.

Łaskawy znalazca za żądaniem wynagrodzeniem raczy zwrócić, do handlu Leona Zasackiego w Petrokowie.

(2—1)

Regent kancelaryi w Petrokowie, ogłasza, że w dniu (11) 23 czerwca r. b. o godz. 10 rano, na probostwie, w Petrokowie, sprzedawane będą ruchomości i sprzęty domowe przez publiczną licytację, w spadku pozostałe.

Petroków dnia (2) 14 czerwca 1873 r.
Józef Gudysz Sierakowski.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 6 czerwca w hurtowej sprzedaży wiadro
od 515 do 522 garn. od 167½ do 170
w częściowej . . . garn. — 172 — 174
G. Han.